

W komorze stoją skrzynie ze zbożem, beczki na kapustę; tu stawiają gospodynie nabiał w lecie. Wogóle komora jest spiżarnią i spichlerzem, schowaniem na takie przedmioty, których obcy widzieć nie powinien. W komorze bywa jedno mniejsze okienko.

O b o r a jest najczęściej równoległa z komorą. W oborze umieszczony jest żłób a nad nim drabina do zakładania za nią siana i słomy, przy jednej ścianie dla krów, przy drugiej dla koni. Pod przeciwną ścianą stoi drapacz czyli stara miotła, łopata do zgarowywania gnoju i widły. Podłoga wyłożona grubymi deskami, „dylami“. W jednej ścianie bywa okienko, w drugiej otwór do wyrzucania nawozu. Często umieszczają w oborze chlewki dla prosiąt.

Stodoła stoi frontem do drogi wjazdowej. Na boisku stoi skrzynka albo maszyna do rżnięcia siczki. Na płatwiach poprzecznych wiszą cepy, grabie, a często kosy i sierpy, chociaż te ostatnie najwięcej wieszają na płatwiach w sieni.

Na kolkach w ścianę wbitych wiszą létry i léterki, o ścianę są oparte gnojnice, brony i wióki do pługa i bron. (C. d. n.)

Wincenty Badura.



Zwyczaje, zabobony, przesady i wierzenia ludów słowiańskich — przy budowlach.

Zwyczaje zamurowywania w kamień węgielny monet starych i nowych, srebrnych i miedzianych, albo wreszcie zamurowywanie w tenże kamień odpisu ewangelii św. Jana — jakie od lat niepamiętnych panują w Polsce — są bez wątpienia zabytkami bardzo odległych czasów. Tosamo dotyczy zwyczajów towarzyszących przy wprowadzaniu się do nowego domu lub nawet mieszkania. W Czechach, a po części i u nas w Polsce istnieje bardzo rozszerzony zwyczaj następujący: Gdy kto wprowadza się do nowego mieszkania, wnosi tam przedewszystkiem chleb i sól, następnie krzyż, obraz lub wodę święconą — a częstokroć (ale to wyłącznie w Czechach), miotłę. Chleb i sól podług rozpowszechnionego starsłowiańskiego przysłowia, powtarzanego dotąd u wszystkich tego narodu plemion — oznaczają rzeczy dla człowieka niezbędne. O rzeczy

bowiem, bez której człowiek obyć się nie może, mówi się, że jest tak konieczną, jak chleb i sól. Serbowie i Rusini, zapraszając gościa do siebie lub przyjaciela, mówią: „Przyjdź, spożyć z nami chleb i sól“. Starzy Rusini ofiarowywali Czarnemu morzu i rzece Wołdze chleb z solą, jako najcenniejszą ofiarę.

Jest to jeden z wielu sympatycznych zwyczajów, jakich Słowianie w różnych potrzebach życia mnóstwo używają. Przez ofiarowanie bowiem tych przedmiotów wyjawia się milczące żądanie i prośba, aby mieszkańcy domostwa nigdy w niczem nie odczuwali niedostatku, owszem aby się im zawsze wszystko dobrze wiodło. W tej myśli przyniesiony krzyż, obraz lub święcona woda, znaczyć mogą życzenie, by w tym domu lub mieszkaniu panowała zawsze pobożność, a duchy złe omijały je zdala. Miotła zaś jest symbolem troskliwości o zewnętrzną pomieszkania czystość.

To, co wyżej w tym kierunku powiedzieliśmy, naprowadza na myśl, że ów zwyczaj wnoszenia do nowej budowli naprzód chleba z solą, jako rzeczy, do życia człowieka najpotrzebniejszych, jest najprawdopodobniej ową ofiarą, składaną ziemi, na której spoczywa budynek, ofiarą, która w epoce pogańskiej wymagała ludzkiego życia. W wiekach średnich, kiedy to najdziwaczniejsze panowały przesady, ta ofiara z życia ludzkiego, składana ziemi, była zwyczajem chyba najstraszniejszym. W dziejach narodu rzymskiego czytamy, że w 362. r. przed Chrystusem otwarła się w Rzymie ziemia, z której wybuchała para, mająca dla ludzi zabójcze własności. Zagrożeni niebezpieczeństwem utraty życia Rzymianie, udali się do wyroczni z prośbą o radę. Wyrocznia dała im odpowiedź, że wówczas zamknie się ziemia, gdy do rozpadliny wrzuconem zostanie to, co dla człowieka ma największą wartość. Zapaleńców wówczas nie brakowało. Szlachetny młodzieniec Martius Curtius — w kompletnem uzbrojeniu rzucił się do przepaści, ofiarując własne życie dla ocalenia ogółu, poczem ziemia zamknęła się i -- niebezpieczeństwo minęło.

Był atoli jeszcze okrutniejszy rodzaj ofiar, składanych ziemi z ludzkiego życia — a powtarzał się on tem częściej, że wywoływała go okoliczność, zupełnie i wyłącznie od ludzi zawisła. Przy wznoszeniu murowanych budynków, mostów, wież, zamków, aby budowla wznosiła się pomyślnie i niewzruszenie potem stała — panował zwyczaj zamurowywania w fundamenta tych budowli żywych ludzi. Za cóż płacono ziemi tą dobrowolną ofiarą z życia człowieka? Zamek, wieża, most — wreszcie budowla murowana, zapewniając mieszkańcom większe przed wrogami, lub żywiołami

przyrody bezpieczeństwo — pozbawiała w ten sposób ofiar ziemię i należała jej się za to chociaż w części rekompensata.

Ten pogański, okropny przesąd, podobny do upiora, wysysającego ludzką krew, przetrwał w całej swej mocy aż do wieków średnich i to do ich chrześcijańskich czasów. Jak silnie był on zakorzenionym, świadczą nie tylko podania, powieści i — tradycya o pannach i dzieciach zamurowanych w starych budowlach, ale silniej świadczą o tem szkielety ludzkie, tak często przy burzeniu murów dawnych zamków, wież i kościołów znajdowane. Przytoczę tu parę przykładów, z krajów niemieckich, — czytałem o nich w dziele Jakóba Grimma.

W Kopenhadze, na duńskiej wyspie Zelandyi, chciano wznieść wał; gdy go atoli tylko wzniesiono — natychmiast rozsypywał się w proch. Wzięto tedy niewinne dziecko, posadzono je w krzeselku przy stole, dano mu zabawki i przysmaczki, a gdy ono najlepiej zabawiało się i zajadało — dwunestu mularzy zamurowało je szybko przy dźwiękach muzyki, a potem dopiero wzniesiono nad niem kopiec, który odtąd nie rozsypywał się już wcale. Zabawki, przysmaczki i owa muzyka miały owej ofierze nadać cechę dobrowolnej, a nie przymuszonej; gwałt był tu na zawsze wykluczony.

W tureckiej ziemi, w mieście Arcie — budowano most — który w dzień wystawiony, walił się w nocy. Wreszcie usłyszeli mularze głos anioła, mówiącego z nieba: „Nic z waszej budowy nie będzie, dopóki pod nią nie zakopiecie człowieka, którym nie może być ani sierota, ani cudzoziemiec, lecz małżonka jednego z budowniczych“. Gdy później niewiasta ta zbliżyła się do budowy, mąż jej pod pozorem, aby wyszukała mu zgubiony pierścień, zwałił ją do fundamentów, gdzie ją natychmiast zaczęto zamuroвывать. Umierając, przeklęła ów most, który też z tego powodu trzęsie się jak listek.

Gdy stawiano zamek Liebenstein w Turynгии, zamurowano weń dziecię, które własna matka haniebnie sprzedała. Opowiadają, że kiedy je zamuroywano, wołało: „Matulu, jeszcze cię widzę!“ Potem: „Matulu, jeszcze cię trochę widzę!“ A gdy ostatni kładziono kamień, wołało: „Matulu, już cię nie widzę!“

W murach zamku Reichenfels było także dziecię, żywcem zamurowane — i dotąd widać wystający nieco kamień. Podanie twierdzi, że gdyby kamień ten wyjęto — cała budowla rozsypałaby się w gruzy.

W arcyksięstwie austryackiem i Styryi do dziś dnia pokazują zamki, w których, według upoczywie utrzymującej się tradycyi, mieli zostać zamurowani ludzie.

A u Słowian? Tutaj znajdujemy także smutne pamiątki tego strasznego zabobonu — jakkolwiek utrzymują się one więcej, jako bajeczne podania.

W Czechach, a mianowicie w obwodzie taborskim, na stromej skale stoi zamek, zbudowany w kształcie podłużnego czworoboku. Zowie on się Kamen. W północno-wschodniej jego stronie, w narożniku, pod małą kaplicą zamkową, po prawej ręce głównych schodów, ukazują gruby mur, gdzie zamurowano pannę. Opowiadają, że mieszkający tu Templaryusze sądzili o jakieś przewinienie trzy panny. Te, celem udowodnienia swej niewinności, ułamały trzy suche gałęzie topolowe, zasadziły je w ziemię; gałęzie zaczęły się wkrótce rozwijać, wreszcie wzrosły w dorodne drzewa. Mimo atoli tego dowodu, a może i dlatego właśnie, zamurowali Templaryusze jedną z owych trzech panien.

W zamku lipnickim, w obwodzie czasławskim, w czasie rozszerzania przed 90 laty tamecznej kaplicy, wyłamano mur po prawej stronie i znaleziono zagłębienie, a w niem dwa zamurowane stojące szkielety. Na większym z nich była jeszcze zardzewiała żelazna zbroja, na drugim nie było żadnego śladu odzienia, tylko około karku silna obręcz żelazna, którą był do muru przykuty. W szkieletach tych rozpoznano zwłoki mężczyzny i kobiety. To zamurowanie tak w tym, jak i dopiero co wyżej przytoczonym wypadku, panny pod kaplicą przywodzi na pamięć istniejący dawniej w Danii zwyczaj grzebania przy ołtarzu żywego jagnięcia, aby ołtarz stał trwale.

Najwięcej jednak świadectw i pamiątek tego pogańskiego zwyczaju przechowuje się u Słowian naddunajskich w pieśniach ich i powieściach. O założeniu miasta Detyńca jest — według Popowa — podanie, że Słowianie, mając zamiar nowe miasto nad Dunajem budować, przed wschodem słońca wysłali wybranych z ludu, aby pierwszego spotkanego chłopca pochwyciwszy, do fundamentów nowej budowy zamurowali. I ztąd miasto to nosi nazwę Detinec. O innym, podobnie smutnem zdarzeniu, wspomina pieśń przytoczona w zbiorze Wuka Stefanowicza, a dotycząca założenia zamku Skadra (Skutari). W objaśnieniu do tejże pieśni dodaje Stefanowicz, że po dziś dzień trwa jeszcze u Serbów przesąd, jakoby nie można rozpocząć żadnej wielkiej budowy, nie zamurowawszy w niej kogoś, zwłaszcza dziewczyny. Jest jeszcze mniemanie, że nie jest rzeczą konieczną zamurowywać człowieka — wystarczy zamurować jego cień, a potem on sam wnet umrze. Dlatego też każdy stroni tam od takich miejsc, gdzie świeże wznoszą się mury.

Oczywiście dobroczynny wpływ chrześcijaństwa oddziałał skutecznie na to urojenie ciemnoty, ale gdy go od razu wykorzenić nie mógł — najpierw je złagodził, a później dopiero z postępowaniem czasu tak go we wszystkich chrześcijańskich krajach wyplenił, że tylko pamięć zaledwie po nim pozostała. Gdy (jak to powiedzieliśmy już wyżej) w Danii pod ołtarze kościelne zamurowywano jagnięta — to w Czechach — nie tak stosunkowo dawno, przy burzeniu bramy miejskiej w Litomierzycach, natrafiono w murze na małe zagłębienia, w których na gniazdach, widocznie ręką ludzką zbudowanych, znaleziono po kilka kurzych jaj. Tak więc w pierwszym, jak i drugim wypadku, ofiarowano życie innych stworzeń — zamiast ludzi: w pierwszym widome życie jagnięcia, w drugim ukryte życie kurczęcia. Prócz tego istniał jeszcze zwyczaj symbolicznego zamurowywania, zachowywany zwłaszcza przy budowie kościołów. Polegało ono zaś na tem, że, albo zamurowywano próżną trumnę, albo umieszczano w murze wizerunek dziecięcia, wyciosany w kamieniu. Jest to już, jak widzimy, o wiele niewinniejszy zwyczaj, nie przyprawiający o śmierć ani człowieka, ani zwierzęcia — przypominający atoli w całej swojej grozie dawny zabobon. Taki kamienny wizerunek, przedstawiający dopiero co urodzone dziecko — znajduje się w murze kościelnym niedaleko ołtarza w klasztorze teplem.

W Budziejowicach, w kościele pijarskim, na pierwszym słupie po lewej ręce, wprost kaplicy św. Małgorzaty, znajduje się również postać dziecięcia leżącego w poduszce, lew i jabłko — wszystko wyciosane w kamieniu. Z trudnością odczytać dający się napis u góry: Venceslaus — wskazuje, że jest to wyobrażenie Wacława II. syna króla Ottokara II. założyciela tegoż klasztoru. Trudno również odgadnąć, czy Ottokar chciał w ten symboliczny sposób ofiarować jedyne swojego syna Bogu, aby Ten świątynię zachował, czy też uczynił to tytułem wdzięczności za to, że pierwsza jego małżonka Małgorzata — została matką po dłuższem dopiero z nim pożyciu małżeńskim.

Dzisiaj nie mało już wieków przeminęło od czasu, jak i takie nawet symboliczne zamurowywanie z użycia wyszło — ale — jak widzimy — ostatnie pozostałości tego przesądu — odpowiednio do postępu czasu zmodyfikowane, przechowują się dotąd nie tylko u Słowian, ale u wszystkich bez wyjątku prawie narodów Europy. Gdzie tylko nowa powstaje budowa — w kamień węgielny zamurują różne pieniądze; wprawdzie dzisiaj twierdzi się, iż czyni się to na pamiątkę tylko — jednakowoż w myśli pierwotnej jest to ofiara, złożona ziemi w tym celu, aby nie była budowie przeciwną

i zapewniła jej pożądaną trwałość. Że to przypuszczenie jest prawie pewnikiem, dowodzi zachowany gdzieśgdzie w Czechach zwyczaj zagrzebywania pod fundamentami budowli nie tylko piędźdy, ale i artykułów żywności, co przecież dla pamiątki służyć nie może. Owszem, zwyczaj ten da się porównać ze zwyczajem, praktykowanym w Czechach w wigilią Trzech Króli, rzucania do studni pokarmów, lub też zwyczajem praktykowanym w okolicach Myślachowic (powiat chrzanowski, W. Ks. Krakowskie) rzucania chleba i soli św. Agaty na dno nowo wykopanej studni. U Słowaków istnieje zwyczaj rzucania pokarmów do rzek na wiosnę; Rusini zaś rzucają w czasie pożaru w ogień wielkanocne jaje, a w Estonii żywą kurę — celem ugaszenia pożaru.

U germańskich narodów istnieje przesąd, że ziemia żąda ofiary nie tylko przy zakładaniu budowli, ale także po jej wzniesieniu. Taką ofiarą pada zawsze ten, kto pierwszy nowej budowli użyje podług jej właściwego przeznaczenia. Dlatego to wielu wzbrania się przejść po nowym moście, lub przekroczyć próg nowego domostwa — aby wskutek tego w ciągu roku nie umrzeć. Ażeby zaś od podobnego nieszczęścia zasłonić się — puszcza się na nowy most, albo do nowego mieszkania psa lub koguta, aby te zwierzęta były ową ofiarą, jakiej ziemia żąda. Nieszkodliwy ten przesąd dowodzi, że rzeczywiście praktykowano niegdyś zwyczaj ofiarowywania ludzi ze względu na ukończoną budowlę — a podanie serbskie o zamurowaniu cienia pozwala przypuszczać, że zamuroywano tam niegdyś żywe osoby.

Nie ma dotąd śladu, aby podobny przesąd, dotyczący ukończonych już budowli, istniał u Słowian. Natomiast zachodzi pytanie, czy zwyczaj zamurowywania ludzi do fundamentów budowli — był zwyczajem u Słowian rodzimym, czy też nabytym? Jeżeli weźmiemy na uwagę, że smutne pamiątki tego przesądu znajdujemy u niektórych tylko plemion słowiańskich i to tych właśnie, które najdalej na zachodzie i południu mieszkając, z obcymi ludy w ciągłych pozostawały stosunkach; z uwagi, że za Karpatami, na całej tej olbrzymiej przestrzeni ziemi, nigdzie śladu nawet takiego przesądu nie znajdujemy — przychodzimy do wniosku, że podobny zabobon na słowiańskim gruncie wzrósć nie mógł. A zresztą: najdawniejsi dziejopisarze, jak: Herodot, Jornaudes, Prokop i w. i. zgodnie podają, że Słowianie żadnych kamiennych budowli nie posiadali, ale, żyjąc w ziemi lesistej, budowali sobie mieszkania drewniane, które w razie potrzeby łatwo mogli porzucić i na innem zbudować miejscu. Nawet największe słowiańskie miasta, twierdze i wieże — a potem kościoły były

budowane z drzewa. U nas i u Czechów taki kamienny most, należał do tak niezwykłych osobliwości, że o nim w całym kraju opowiadano i śpiewano. A gdy u nas dzisiaj jeszcze mnóstwo jest wsi, w których ani jednego nie dałoby się znaleźć murowanego budynku — okoliczność, że mur był dla Słowian przez długie wieki czemś zupełnie obcem, zdaje się najmniejszej nie ulegać wątpliwości. A ponieważ przesąd, o którym mówimy, dotyczy jedynie murowanych budowli, bo i wyrażenie zamurować udowadnia, że nie może być ono przy drewnianych budowlach zastosowywanem, więc rzeczony przesąd uznać musimy za zupełnie obcy. Łatwiej przyjdzie nam teraz dowieść — gdzie szukać mamy pozostałości tego nieludzkiego przesądu.

Sztuka budowania z kamienia przybyła do Słowian od Greków, Rzymian i — Niemców. („Od Niemców za Kazimierza Wielkiego mury w Polsce nastały i Niemcy dopiero mury w Polsce rozmnożyli. — Łukasz Górnicki).

I najpierw dostała się Serbom naddunajskim, Słowakom, Morawianom i Czechom, u których właśnie wspomniany zabobon znajdujemy. Nie ulega więc i to najmniejszej wątpliwości, że pierwsi murarze, przybywszy z obcych do słowiańszczyzny krajów — przynieśli ten haniebny przesąd zamurowywania ludzi w fundamenta budowli, które z tego powodu miały być silne i trwałe. Ażebym zwyczaj taki zamurowywania chociażby nie ludzi, ale zwierząt tylko, miał kiedy istnieć w Polsce — nie ma na to nigdzie dotąd śladu ani w podaniach, ani wyobrażeniach ludu naszego. Natomiast Ludwik z Pokiewa, w dziele: „Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów“ — pisze:

— Uważałem, że kiedy cieśla zakłada młyn wietrzny, wykopawszy dół na słup fundamentalny, czeka czasem długo, nie zakopując go. Spytany przezemnie, co za przyczyna tego, odpowiedział, że trzeba czekać, jaki głos z której strony da się słyszeć, taka też istota wkrótce życiem przyplaci. Przy podobnych więc przedsięwzięciach czekają cieśle nim pies zaszczeka lub kogut zapieje, a jeżeli dają się słyszeć głosy ludzkie albo bydłące, nie zakopują fundamentów i cieśla w tej chwili nakazuje wszystkim milczenie. Co się powiedziało o młynie, to robią przy zakładaniu wszystkich budowli, powiadając, że nie można inaczej domów zakładać, jak na głowę czyją...

A. Moszyński w dziele swem: „Podróż do Prus, Saksonii i Czech“ — (Wilno 1844.) przytacza podanie o stawie czechowskim o pół mili od Knyszyna odległym, że ten z rozkazu Twardowskiego przez czarta wykopany został. W grobli jego atoli czarownica,

zakopała dwoje bliźniąt wiezionych od chrztu, na to, aby grobla ta przetrwać mogła wieki. Nie może być, aby i u nas w Polsce nie znachodziły się tu i ówdzie pojedyncze, chociaż rzadkie może podobne przykłady. Należałoby tylko sięgnąć do podań naszego ludu; — dla nauczycieli ludowych, kapłanów i ludzi do pracy w tym kierunku chętnych, stoi odłogiem jeszcze to pole — może nie bardzo urodzajne, ale bardzo — wdzięczne!

Stanisław Polaczek.



Szczegóły z gwary ludowej.

(OKOLICA ANDRYCHOWA).

- Beło, bełko, kałuża, struga, mały stawek. — Mám przy chałpie małe bełko i ze nieogrodzone ziandar zapisał mnie na stráf.
- Bezkurdyjá, bestya.
- Cistka, ciźba. — Nie mieliście ta cistki w piwnicy (na Kalwaryi).
- Chłodnica, febra.
- Do wojska stajać, do asenterunku. — Stajał trzeci ráz do wojska i puścili go.
- Iment, do imentu, do szczętu. — Chałpa sie spáliła do imentu.
- Karple, karpie. — Matsia straśnie na niego seredzili za te karple.
- Krupka, krupecka, skrzynka, pudełeczko. — W ty krupecece som jaja.
- Mierzki, mier-zki, obmierzły. — Takie ci wom to mioso było tuste, az mierzkie.
- Moli, moli! prędko! — Lećcie raźno, moli! moli!
- Niekwieje, niechwieje, głupstwa. — Wás sie tam zawdy trzymajom ostomajte niekwieje!
- ^uObrać się za dziada, przebrać się za dziada.
- ^uOdsocić, odetkać dziurę. — Jak sie ^uodsoci dziuro, to sie wy-leje.
- ^uOskidać, coś rozrzucić na wsze strony. — No, przypátrzcie sie, ta bezkurdyjá ^uoskidáł moko!